

# Życie niczym scenariusz

**N**ie tai swego wieku, podobnie jak nie cierpi z powodu sylwetki. - Teraz, po pięćdziesiątce, to ja mam być zdrowa, czysta, dobra i mądra. A piękne niech sobie będą te młodzianki - powiedziała młodej dziennikarce, pytającej aktorkę, jak sobie radzi z tuszą? I poradziła: - Niech się pani weźmie za siebie, ja w pani wieku lepiej wyglądałam.

Wyglądała. Dawne akty, autorstwa Wojciecha Plewińskiego czy Wiesława Dymnego, pokazują to w pełni, podobnie jak piękne - z nagą Magdaleną - sceny z *Doliny Issy*, filmowanej przez Tadeusza Konwickiego w 1982 roku.

Filigranową, wiotką Annę Dziadyk zobaczyli krakowscy teatromani w 1969 roku jeszcze jako studentkę I roku PWST; grała Isię w *Weselu* u Lidii Zamkow, trzy lata później będzie już Panną Młodą, a i w 1977 roku była Zosią w inscenizacji Jerzego Grzegorzewskiego. Polacy poznali młodą aktorkę jako Anię Pawlaczkę w filmach Sylwestra Chęcińskiego *Nie ma mocnych* i *Kochaj albo rzuć*. A zaczęła jeszcze studiując na planie filmu Henryka Kluby *Pięć i pół bladego Józka*. Nigdy nie wszedł na ekrany, niepewnie zaważył na całym życiu aktorki. To wtedy poznała Wiesława Dymnego, scenarzystę owego filmu. I zarazem człowieka, o którym też by można nakręcić film, podobnie jak o życiu Anny Dymnej. Pierwszy kadr - ich poznanie: noc, jakiś hotelik i ona, studentka II roku, mająca za sobą ciężki dzień zdjęciowy, nie może spać, bo na korytarzu dwa podpici faceci grają w ping-ponga. Gdy prosi, by się uciszyli, nachodzą jej pokój. Scenarzysta, który już był agresywny na planie, teraz jest napastliwy jeszcze bardziej. Ona daje mu w twarz. On jej oddaje. Kadr drugi: parę dni później ona wraca z Krakowa na dalszy ciąg zdjęć. Na dworcu w Kutnie, w mgłę i mrozie, on czeka na nią z bukietem goździków.

A potem - szalona miłość i małżeństwo, które w Krakowie stało się przedmiotem sensacji; wszak za nim, starszym o 8 lat, ciągnęła się na równi sława wrazliwego artysty, co i nadużywającego alkoholu brutalą. - *Byliśmy małżeństwem tylko 6 lat, a zarazem to-on - i nie mówię tego przeciwko innym młodym mężczyznom - wywarł na mnie największy wpływ, on mnie ukształtował* - powie aktorka 20 lat po śmierci, właściwie nigdy nie wyjaśnionej, Wiesława Dymnego. I te ich sześć lat, w tworzonej mieszkaniu na strychu jednej z krakowskich kamienic, z wielkim jego pożarem po wybuchu telewizora, i z całym codziennym-niecodziennym życiem to temat godny mistrza ekranu.

Był to zarazem czas niezwyklej aktywności zawodowej aktorki; dużo grała w swym Starym Teatrze - m.in. u Wajdy, Jarockiego, Swinarskiego, w Teatrze Telewizji, w filmach. Zażywała nawet sławy w NRD, acz nie były to filmy klasy A. Reżyserzy ją lubili, miłość uskrzydlała. I nagle w wieku 27 lat została aktorka wdową. Terapia stała się pracą. Nie na długo.

Wypadek auta wiozącego aktorkę na zdjęciu filmu Mikłosa Jancso zdaje się przekreślać dalsze normalne życie. Z tak pogruchatanym kręgosłupem... Otarcie się o śmierć uświadamia zarazem aktorce, jak bardzo chce żyć; a jeszcze niedawno myślała o samobójstwie... Wbrew zewnętrznej eteryczności odnajduje w sobie niespotykane siły; zaciska zęby i ćwiczy. Jeszcze nie w pełni sprawna pracuje u Jerzego Hoffmana w filmie *Do krwi ostatniej*. Po chwili znów stoi na scenie - Teatru TVP, „Starego” - gra m.in. Ninę Zarięczną w Czechowskiej *Czajce* wystawionej przez Grzegorzewskiego.

Jest luty 1980 roku. Jako Barbara Radziwiłłówna w serialu Janusza Majewskiego *Królowa Bona* aktorka pędzi w saniach przez las... Gdy przytomnieje, dowiaduje się, że ma skręcony kark i wstrząs mózgu. Kolejne miesiące móżolnej terapii; znów z tym samym masażystą... Dwa lata później wezmą ślub. Ale seria katastrof nie ustaje. Znów auto mknie na plan filmu *Na odsiecz Wiedniowi*... I ta scena w szpitalu w Dąbrowie Górniczej. Obojętna, wręcz arogancka dotąd, pielęgniarka spogląda w dowód osobisty, podbiega do aktorki, odgarnia z twarzy pokrwawione włosy i podnosi larum: *O, kurwa! O, Jezu*

*Święty! O, kurwa, Maryjo Święta, Panie Doktorze!!! Artystko Dymno do nas przyjechała! Dalej - łatwo się domyślić; miała artystka Dymna, co trzeba i nie trzeba - osobny pokój i karetkę reanimacyjną, która ją odwoziła do Krakowa...*

I wtedy już zaczęła się aktorka bać; prawo czarnej serii jawiło się niczym fatum z antycznej tragedii. By się nie poddać, dała się namówić na... zrobienie prawa jazdy. Teraz jeździ sama całymi dniami. Bez wypadku.

O sile i determinacji aktorki w tych latach świadczy też jej zawodowa aktywność. Ogromna ilość ról teatralnych i filmowych była swoistą odskocznią od codzienności, ale i stworzyła fundament na przyszłość.

- *Tak, czuję się spełniona. Nawet bardzo. Miałam to szczęście, że już w 27. roku życia, gdy zdarzył się ten potworny wypadek samochodowy i groziło mi, że już nigdy grać nie będę, mogłam pomyśleć, trud-*



Fot. Anna Kaczmarz

*no, i tak jest tego trochę. Podobnie było siedem lat później, gdy rodziłam syna - znów istniała groźba, że być może już nigdy nie zagram.*

Urodziny Michała - w tym roku skończy 20 lat - to był kolejny przełom w życiu aktorki. Przytyła ponad 30 kilo; to był szok dla niej i wielbicieli ślących rozmaite diety. Trochę później zaczęła farbować włosy, by ukryć siwiznę, co poleciła jej starsza koleżanka, aktorka Zofia Niwińska, siostra Jana Niwińskiego, w którego tzw. Kocim Teatrze, przy Klubie Łączności, występowała Ania Dziadyk. To ten emerytowany aktor przymsił ją, by zdawała do PWST. Ona myślała o psychologii. Dziś mówi o tym: - Teraz wiem, że wszystkie moje marzenia się spełniły. Jako aktorka, pracując ze wspaniałymi reżyserami, z których niektórzy byli wybitnymi psychologami, całe życie nie robiłam niczego innego, tylko zajmowałam się psychiką drugiego człowieka. Aktor musi zrozumieć postawę i motywy działania postaci, którą gra. Poza tym zawód ten uczy słuchania i rozmawiania. Tę umiejętność wykorzystuję właśnie teraz w telewizyjnym programie *Spotkajmy się*, w którym prowadzę rozmowy z ludźmi okaleczonymi przez los, śmiertelnie chorymi. I mam z nimi dobry kontakt. Niektórzy lekarze się śmieją, że są moimi asystentami, a są to wybitni np. neurologzy czy chirurdzy. Śmieją się, że o pacjentach wiem dużo więcej niż oni. Oczywiście mało wiem o medycznych zawiłościach chorób, ale zaprzyjaźniając się z moimi rozmówcami, wiem dokładnie, jak ich choroba boli, co jest w niej najgorsze, co dzieje się z człowiekiem, gdy musi z nią żyć na co dzień.

Anna Dymna była *zjawiskowo piękna i zgrabna, ale jej aktorstwo z wcześniejszego okresu trudno nazwać zachwycającym. Miała więc wiele szans, by wraz z wiekiem przepaść w tym zawodzie, jak tyle pięknych dziewczyczyn. A jednak stało się inaczej. Jerzy Hoffman - w reżyserowanej przez niego „Trędowatej” zagrała hrabiankę Barską, w „Znachorze” Marysię Wilczurównę - na dźwięk jej nazwiska rozpromienia się: - No! To jest teraz aktorka pełną gębą! To,*

*co potrafiła zrobić w kilku ostatnich teatrach telewizji, zwłaszcza tych reżyserowanych przez Kutza, oraz ta alkoholiczka w filmie Barbary Sass czy Molly Caldwell a u Teresy Kotlarczyk, aż dech zapiera.*

Przywołuję ten cytat z książki Elżbiety Baniewicz *Anna Dymna. Ona to ja*, bo właśnie tymi rolami zyskała krakowska aktorka swój nowy wizerunek, te role ceni do dzisiaj ogromnie. Dodaje jeszcze Małgorzatę z 4-odcinkowego filmu telewizyjnego, jaki na podstawie słynnej powieści Bułhakowa przygotował Maciej Wojtyśko. Za przejmującą kreację w filmie *Tylko strach* dostała Dymna nagrodę dla najlepszej aktorki na festiwalu w Gdyni. Gdy otrzymała tę propozycję, wystraszyła się. Ale Sass wiedziała, co robi - *...ona dużo wie o sile tego natogu, Wiesiek pił - mówiła w jednym z wywiadów.*

W ostatnich latach Anna Dymna swą popularność - co potwierdzają liczne Złote Ekran, Złote Kaczki, Złote Maski, miejsce w ogłoszonej przez „Przekrój” pierwszej dziesiątce najpopularniejszych aktorów Krakowa z lat 1946-81, czy Wiktory - dyskontuje w zupełnie innej roli. Najpierw wspierała podopiecznych Domu Opieki Społecznej im. Brata Alberta w Radwanowicach, potem powołała Ogólnopolski Festiwal Twórczości Teatralno-Muzycznej Osób Niepełnosprawnych „Albertiana”, we wrześniu 2003 roku założyła Fundację Anny Dymnej „Mimo Wszystko”, walczy o powstanie nad morzem ośrodka czasowo-rehabilitacyjnego dla osób niepełnosprawnych, organizuje dla nich imprezy artystyczne na krakowskim Rynku (najbliższa - jutro).

- *Fakt, mniej gram, mam więcej czasu, to co - mam siedzieć przed lustrem i patrzeć, czy mi wisi podbródek, czy mam zmarszczki? Przecież wiadomo, że czasu nie zatrzymam... - mówiła mi 1,5 roku temu. Teraz dodaje: - Dzięki temu, że znalazłam nowe pasje, być może będę jedną z nielicznych nierozgoryczonych starszych aktorek.*

Zabiegana jest ogromnie, bo ta działalność pochłania znacznie więcej czasu niż aktorstwo. Śpi jeszcze mniej niż kiedyś, a nocny relaks przy grach komputerowych zastąpiła bieżąca korespondencja.

A przecież jeszcze jest Krakowski Salon Poezji, pączkujący w wielu miastach kraju. I jest aktorstwo. Niewiele gra teraz w ukochanym „Starym”, tak więc po raz pierwszy wystąpi gościnnie w Teatrze im. J. Słowackiego, kierowanym przez, będącego od lat życiowym partnerem aktorki, Krzysztofa Orzechowskiego. W 36 lat po wcieleniu się w Isię stanie na tej scenie tym razem w dużej roli Arkadynie w *Czajce* w reżyserii Andrzeja Domalika. - Kiedyś grałam Zarięczną, teraz Arkadine, kiedyś w *Weselu* Isię, potem u Wajdy Gospodynię - mówi niejako *à propos* płynącego czasu. A po chwili innym tonem: - Niech ktoś mówi, że się starzeję, mam to w dupie... Bo aktorka, jak trzeba, to i mocniejszym wyrazem rzuci.

I to z wdziękiem podobnym do tego, z jakim rysuje rozmaite wymyślne falusy-potworki (Dymny także z lubością rysowała podobne obrazki), a tworzy je głównie na egzemplarzach sztuk, czego przykładem mógłby być tekst inspicjencki *Dam i huzarów*. Dużo też rysuje w trakcie posiedzeń rady pedagogicznej PWST, gdzie od lat jest wykładowcą. I zbiera kamienie; to pewnie kolejna „Dymna reminiscencja”; on niegdyś zimną rozgrzał kamień w dłoniach, by wsunąć go w ręce ukochanej...

Nie boi się Anna Dymna, że jako Instytucja przysłoni siebie - aktorkę? - Czy bym uprawiała działalność charytatywną, czy nie, i tak byłabym przysłonięta mijającym czasem. A tak, ludzie wciąż mnie kojarzą. Tak więc ta aktywność nie tylko nie przysłoni mnie jako aktorki, ale i sprawi, mam nadzieję, że zostanie trochę później całkiem zapomniana. I sprawdzam sobie, czy jako zwykły człowiek też jestem coś warta.

Pewne jest jedno - historia pięknego podlotka, który prawdziwą karierę zrobił, stając się dojrzalą kobietą, na pewno będzie miała równie frapujący ciąg dalszy.

Może kiedyś i w postaci filmu - już o Annie Dymnej...?

WACŁAW KRUPIŃSKI